

ISSN 0137-480X
381004

cena: 16 zł (5% VAT)

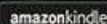
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

1 / 2014 (485)

w | d | r | o | d | z | e



SZUKAJ NAS:

 amazonkindle

 App Store



URATOWAĆ MAŁŻEŃSTWO

Samotni we dwoje
Życie po zdradzie
Rozwiedzeni w Kościele

CZY DAWAĆ JAŁMUŻNĘ
NA ULICY?

FELIETONY

Dariusz Rosiak
Paulina Wilk

WORLD PRESS PHOTO 2013


ISSN 0137-480X
381004

cena: 16 zł (5% VAT)

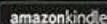
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

1 / 2014 (485)

w | d | r | o | d | z | e



SZUKAJ NAS:

 amazonkindle

 App Store



URATOWAĆ MAŁŻEŃSTWO

Samotni we dwoje
Życie po zdradzie
Rozwiedzeni w Kościele

CZY DAWAĆ JAŁMUŻNĘ
NA ULICY?

FELIETONY

Dariusz Rosiak
Paulina Wilk

WORLD PRESS PHOTO 2013

Drodzy Czytelnicy,

piszemy w tym numerze miesięcznika o małżeńskiej wierności i życiowych rozstaniach. Te ostatnie, w niektórych wypadkach, choć brzmi to kontrowersyjnie, mogą być jedynym ratunkiem dla obu stron, a niejednokrotnie dla dzieci, choć dla nich, tak czy inaczej, jest to nieszczęście. W obliczu notorycznych zrad, uzależnienia czy przemocy psychicznej namawianie kogokolwiek do heroicznego poświęcenia dla bezdusznego współmałżonka jest okrucieństwem. A z drugiej strony od razu pojawia się argument o wierności złożonej przysiędze, nierozzerwalności małżeństwa, sakramencie. A także pytanie o to, gdzie jest ta miłość, która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy i wszystko przetrzyma”?

Każda z takich opowieści jest zawsze bardzo osobista i niepowtarzalna. Jako ksiądz mogę jedynie słuchać i przypominać, że w przypadku związania się z kimś innym nie będzie możliwości przystępowania do sakramentów. Dla wielu to ciężar ponad siły.

Dziękuję autorom, którzy obdarzyli nas zaufaniem i zechcieli opowiedzieć o swojej trudnej drodze miłości, rozstania, przebaczenia i poszukiwania własnego miejsca w Kościele.

Nie każda miłość między ludźmi jest miłością przez duże M – powiedział mi ktoś niedawno. To prawda. Ale może ze względu na miłość nie powinniśmy się godzić, by traktować rozwód jako jedyne lekarstwo na bolączki życia małżeńskiego, a wierność uważać za wartość przebrzmiałą. •

Roman Pielański op



W numerze:

URATOWAĆ MAŁŻEŃSTWO

- 7 **TĘSKNOTA MIMO WSZYSTKO**
nasze białe małżeństwo – Antoni Grześkowiak
- 15 **WCIAŻ JESTEM JEGO ŻONĄ**
niełatwa droga – Anna Jedna
- 28 **ŻYCIE PO ZDRADZIE ISTNIEJE**
o wierności – Janina Ochojska
- 37 **SAMOTNI WE DWOJE**
kryzys jest szansą – rozmowa z Barbarą Smolińską
- 49 **ONI TEŻ SĄ KOŚCIOŁEM**
propozycje dla rozwiedzionych – ks. Adam Błyszcz CR
- 59 **COŚ WSTYDLIWEGO**
reportaż o duszpasterstwie niesakramentalnych – Anna Sosnowska
- 71 **KOCHAJĄ WAS OBOJE**
nie bierzcie rozwodu z dziećmi – Beata Kolska-Lach
- 79 **2150 ZŁOTYCH DO WOLNOŚCI**
kiedy małżeństwo jest nieważne
– rozmowa z ks. Benedyktem Glinkowskim

MIŁOSIERDZIE WYSTARCZY

- 93 **CZY PATRZYSZ W OCZY TEMU, KOMU POMAGASZ?**
jak mądrze dawać – Ewa Karabin

JAK CZYTAĆ PISMO ŚWIĘTE?

- 103 **OCZY BOGA**
księgi prorockie – rozmowa z ks. prof. Wojciechem Pikorem

ORIENTACJE

- 116 **MIZANTROP I GWIAZDA**
Molier na rowerze – Anna Sosnowska
- 123 **WIECZORNY DEMAKIJAŻ**
Marek Magierowski *Zmęczona. Rzecz o kryzysie Europy Zachodniej*
– Marcin Cielecki

SZUKAJĄCYM DROGI

- 130 **CZY W WIERZE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ JEST MIEJSCE NA MITY?**
– Jacek Salij OP

DOMINIKANIE NA NIEDZIELE

- 137 **SZTUKA PATRZENIA** – Benedykt Malewski OP
138 **TROCHĘ CIENIA** – Dominik Jarczewski OP
139 **ŚWIĘTO LUDZI POSZUKUJĄCYCH** – Jarosław Głodek OP
140 **PO CICHU** – Norbert Kuczko OP
141 **SIOSTRA I BRAT** – Jakub Bluj OP
142 **JEZUS NA PERYFERIACH** – Łukasz Wiśniewski OP

FELIETONY

- 34 **NOWY STARY KULT JEDNOSTKI** – Konrad Kruczkowski
68 **MÓZG MÓZGOWI NIERÓWNY** – Marek Magierowski
90 **ROZWAŻANIA SPOD KOŁDRY** – Tessa Capponi-Borawska
100 **COŚ KOJARZĘ** – Dariusz Rosiak
114 **NIEDZIELA PO POŁUDNIU** – Paulina Wilk
128 **ŁASKA BUDUJE NA RELACJI?** – ks. Grzegorz Strzelczyk

Zdjęcie na okładce: Layne Kennedy / Corbis

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

Redakcja: Roman Bielecki OP (red. naczk.), Katarzyna Kolska (z-ca red. naczk.), Mateusz Łuksza OP (sekr. red.), Wojciech Dudzik OP, Dominik Jarczewski OP, Paweł Kozacki OP, Anna Sosnowska (współpraca)

Oprac. graficzne: Łukasz Sulimowski

Druk: Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3, 61-249 Poznań • **Nakład:** 7500 egz.

Kolportaż i reklama: Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiniuszewska@wdrodze.pl

Wydawca: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze

Adres redakcji: ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82, miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

Cum permissione auctoritatis ecclesiae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.



World Press Photo 2013, I nagroda w kategorii „Sport” (reportaż)
Chcę tylko dobrze rzucić, 20 lutego 2012, fot. *Jan Grarup, Dania*

Mogadiszu, Somalia

Kapitan narodowej drużyny koszykarek Suweys Ali Jama w swoim domu.
Razem z matką były wielokrotnie atakowane na ulicy, a w ostatnim roku
dwukrotnie musiały zmienić miejsce zamieszkania.

URATOWAĆ MAŁŻEŃSTWO



WCIAŻ JESTEM JEGO ŻONĄ



Przysięgałam miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że go nie opuszczę aż do śmierci. Nie brałam pod uwagę tego, że moje słowa będą obowiązywały całkowicie niezależnie od wyborów i uczynków drugiej strony.

Anna Jedna

Moja obrączka jest złota, gładka i wyjątkowo mała, żeby dobrze leżała na szczupłym palcu. Noszę ją od czternastu lat z krótką przerwą, kiedy to musiałam zwiedzić piekło – tu, na ziemi. Wyszłam za mąż wcześniej i byłam z niej bardzo dumna. W drodze na uczelnię opierałam prawą rękę na poręczy w autobusie tak, by wszyscy wokół mogli zobaczyć obrączkę. Małżeństwo napełniało mnie radością, którą najchętniej obwieściłabym całemu światu. Ale tak naprawdę wartość tego niewielkiego, okrągłego symbolu poznałam dopiero wtedy, gdy zaczęłam płacić za niego ogromną cenę.

Wszyscy zostaliśmy wychowani na tych samych bajkach, w których królewicz i jego wybranka najpierw pokonują przeciwności losu, a po ślubie już tylko żyją długo i szczęśliwie. Niejeden raz zapominamy,

że w życiu jest raczej odwrotnie. Jakże czujemy się oszukani, kiedy nasze związki się rozpadają! W końcu w żadnej baśni nie było mowy o rozwodzie króla i królowej. A to, że dziś rozwody są tak powszechne, że dotyczą aż tylu osób, w żaden sposób nie umniejsza cierpienia poszkodowanych i ich dzieci. Kto zatem jest zagrożony rozwodem? Każdy, kto trwa w małżeństwie.

Co przysięgamy

Ja, mąż i dzieci – najlepiej cała gromadka. W niedzielę i od święta Pan Bóg, Dom z ogródkiem, a w odległej przyszłości wnuki wokół nas. Tak sobie to zaplanowałam. Owszem, miałam różne obawy: czy dzieci będą zdrowe, czy nie dotknie nas jakiś nieszczęśliwy wypadek. Na liście możliwych kataklizmów rozwód nie pojawił się nawet na chwilę. Dlaczego coś takiego miałyby nas dotyczyć? Przecież prawdziwa miłość nigdy nie ustaje.

Poznaliśmy się na obozie harcerskim, co, oczywiście, miało świetnie wróżyć na przyszłość. Ja miałam piętnaście lat, on szesnaście. I nawet to, że mieszkaliśmy w innych miastach nie przeszkodziło nam utrzymać uczucia aż do studenckich czasów. Byłam wtedy w salezjańskim Ruchu Światło-Życie, oddałam moje serce nie tylko chłopakowi, ale i Jezusowi. Okazało się później, jak bardzo poważnie nasz Pan traktuje ludzkie wybory i jak ogromna jest Jego wierność wobec naszej niewierności, małości, letniości.

W trakcie studiów pojawiło się dziecko, więc po prostu się pobraliśmy i zamieszkaliśmy razem, korzystając z pomocy rodziców. Dopiero teraz widzę, z jakiego bałaganu wchodziliśmy w sakrament małżeństwa, jak wybiórczo traktowaliśmy Boże przykazania. Ale wtedy szalałam ze szczęścia. Byłam zakochana, chciałam być żoną i mamą. Z Panem Bogiem niczego nie uzgadniałam, On miał nam pobłogosławić i już. Wiedziałam o sakramencie tyle, ile większość młodych ludzi po krótkim kursie przedmałżeńskim. To znaczy nic. 15 sierpnia, w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przysięgałam miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że go nie opuszczę aż do śmierci, nie

do końca rozumiejąc, co przysięgam. Nie brałam pod uwagę tego, że moje słowa będą obowiązywały całkowicie NIEZALEŻNIE od wyborów i uczynków drugiej strony. Teraz czuję potrzebę, aby powiedzieć innym – właśnie TO przysięgacie. Na dobre i na złe. Nawet gdyby to złe było gorsze, niż się spodziewacie, stając przepięknie ubrani i lekko zdenerwowani przed ołtarzem.

Ta trzecia

Po ślubie zaczęło się zwykłe małżeńskie życie. W miarę zgodne i w miarę wygodne. Urodziła się urocza, zdrowa córeczka, cztery lata później druga, równie udana. Mąż miał dobrą pracę, ja mogłam pozostać z dziećmi w domu. Chodziliśmy co niedzielę do kościoła i uważałam, że wszystko jest w porządku. Bóg wszak miał swoje miejsce w tej rodzinie, choć niekoniecznie pierwsze... Mój mąż wiele lat przed faktycznym kryzysem przestał chodzić do spowiedzi i do komunii, tłumaczył to problemami z wiarą. Jak mogłabym naciskać? Przed siódmą rocznicą ślubu poszłam więc na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy ze starszą córką, a jego nie było z nami. Nie pamiętam, z jaką intencją szłam w tej pielgrzymce, ale wkrótce po niej poczęło się trzecie dziecko, które z pewnością było kolejnym darem Matki Bożej. Synek urodził się w cudowną, czerwcową noc w ciszy i spokoju domu, tylko w obecności męża i domowej położnej. Rok później przeprowadziliśmy się do wybudowanego na kredyt, wymarzonego domu z ogrodem. Tak długo spoczywało na nas błogosławieństwo, mimo że nie dbaliśmy o nie.

Nie miałam pojęcia, jak należy dbać o małżeńską miłość. W domu moich rodziców to się SAMO układało. Tu mowy nie było o wspólnej wieczornej modlitwie, o czytaniu Pisma Świętego. Wieczory, po uspianiu dzieci, często wyglądały tak: mąż przyklejony do laptopa, ja do swojego komputera. Robiłam na tym komputerze ogromnie ważne, w moim mniemaniu, rzeczy: doradzałam młodym matkom na rodzicielskich forach, dzieliłam się doświadczeniem w wychowywaniu i pielęgnacji maluchów. Byłam zadowolona z istniejącego stanu rzeczy, nasze dzieci rozwijały się wspaniale, stać nas było na wakacje za granicą, a mąż

mnie słuchał, gdy narzucałam mu swoje zdanie w wielu dziedzinach. Kryzys się rozwijał powoli, cicho, dla mnie niedostrzegalnie. Jak złodziej, który przychodzi nocą, by kraść.

Nasz syn miał dwa lata, kiedy uświadomiłam sobie, właściwie odczułam, obecność „tej trzeciej”. Ziemia usunęła mi się spod nóg. Nikt i nic w życiu nie przygotowało mnie na taki obrót wydarzeń. Mój mąż zadurzył się w młodszej koleżance z pracy. Wypierał się tego nawet wtedy, gdy został schwytany za rękę.

Nie będę opisywała piekła, jakie rozpętało się, kiedy zdrada wyszła na jaw. Tylko ten, kto przeżył coś takiego, uwierzy, że to ból, który może zabić – od razu lub na raty, powoli, zatruwając życie gniewem, nienawiścią i poczuciem krzywdy. To także stan paniki, który zmienia naszą osobowość. Emocje wykrzywiają rzeczywistość. Człowiek popełnia czyny, o które nigdy by się nie podejrzewał. A odkrycie zdrady poprzedza najczęściej pewien dłuższy lub krótszy okres schizofrenicznego zawieszenia pomiędzy potwornymi podejrzeniami a niedowierzaniem; pomiędzy niezrozumiałym chłodem i odrzuceniem a nadzieją, że „jutro wszystko będzie dobrze”.

Nie mogłam czerpać sił od Jezusa, bo się na Niego obraziłam. Nie wiedziałam, jak się zachować w obliczu romansu współmałżonka, i co robić, by ocalić nasze małżeństwo. Teraz wiem. Wówczas jednak robiłam wszystko na opak: awanturowałam się, budziłam się spuchnięta od płaczu, zarejestrowałam się na portalu randkowym ku przestrodze i straszylam rozwodem.

Mieszkaliśmy razem w takiej strasznej atmosferze jeszcze pół roku. Udawaliśmy normalność przed dziećmi i dalszą rodziną. Tak spędziliśmy dziesiątą rocznicę ślubu, w górach, razem i osobno jednocześnie. To był nieprzerwany koszmar. Pewnego styczniowego wieczoru mój mąż pośpiesznie spakował rzeczy osobiste i wyszedł na mróz, a ja zatrzasnęłam za nim drzwi z całej siły, życząc jemu i jego kobiecie wszystkiego najgorszego. Do dziś mam w uszach rozpaczliwy, wielogodzinny płacz naszych córek tamtej nocy, gdy straciły prawdziwego tatę. Obrączkę z wściekłością zdjęłam z palca i wrzuciłam głęboko do szuflady, między bieliznę. Złorzeczyłam losowi, pełna pretensji, że

któregoś dnia naszego „poprzedniego życia” nie spotkała nas wszystkich wspólna śmierć w zmiążdżonym przez tira samochodzie, abyśmy nigdy nie musieli przechodzić przez TO! Całymi nocami śniły mi się koszmary, w których widziałam męża z kochanką i ich przyszłe wspólne dzieci. Szatan musiał skakać wokół nas z radości.

Ja mam przebaczyć?

Kiedy on odszedł, utraciłam wszystko, czym żyłam: normalny tryb życia, wszystkie plany, środki utrzymania, samochód, poczucie własnej wartości – straty materialne i emocjonalne można by wymieniać bardzo długo. Trzymałam się w jednym kawałku, ponieważ dzieci były w fatalnym stanie. Trudno opisać ich cierpienie, gdy rozpada się im rodzina, absolutna podstawa ich poczucia bezpieczeństwa. Pomagali nam moi rodzice i przyjaciółki. Wstawałam rano jak automat, karmiłam i odprowadzałam córki do szkoły i przedszkola, zabierałam syna do żłobka, gdzie pracowałam na część etatu. Ale duchowo byłam pocięta na kawałeczki. Zżerała mnie nienawiść! Chciałam zemsty, kary, sprawiedliwości za cudzołóstwo. Chciałam się dowartościować na siłę poprzez podziw innego mężczyzny, zaplanowałam już randkę.

Wokół mnie znalazło się kilka osób, które zaczęły się za nas gorąco modlić w tych okropnych dniach, gdy modlitwa nie chciała przejść mi przez gardło. Jedna z moich przyjaciółek wysłała nam na pomoc swoją ciocię, psychologa dziecięcego, a zarazem zaangażowaną chrześcijankę. Jeszcze nie wiedziałam, że to Bóg organizuje i wysyła pomoc, rozpina siatkę pod krawędzią przepaści. Od psychologa, pani Barbary, już po jej rozmowach z dziewczynkami, usłyszałam po raz pierwszy o przebaczeniu i przyjęciu męża z powrotem. Myślałam, że się przesłyszałam! Ja zostałam tak podle skrzywdzona oraz oszukana i to ja mam pierwsza wyciągać rękę do krzywdziciela i oszusta?

Jednak po tej rozmowie uchyliły się we mnie jakieś drzwi. „Nie mam nic. Jestem sama” – płakałam bez łez, bo nawet łzy się we mnie zablokowały. „Ale Ja Jestem” – mówił głos zza drzwi. „Zostałam porzucona” – skarżyłam się. „Ja cię nie porzuciłem. Jesteś Moja” – odpowiadał

głos z taką miłością, że ogarniało mnie zdumienie. Znałam ten głos. Rozpoznałam Go, bo przecież słuchałam Go kiedyś, jako młoda dziewczyna, oazowa animatorka. Dla Boga mój kryzys był okazją, aby zaprosić mnie do powrotu do Niego. Sięgnęłam wreszcie po Pismo Święte i przeczytałam drugi rozdział Księgi Ozeasza:

Dlatego chcę ją przynęcić,
na pustynię ją wyprowadzić
i mówić jej do serca.
Oddam jej znowu winnice,
dolinę Akor uczynię bramą nadziei –
i będzie Mi tam uległa jak za dni swej młodości,
gdy wychodziła z egipskiego kraju.
I stanie się w owym dniu – wyrocznia Pana –
że nazwie Mnie: „Mąż mój”,
a już nie powie: „Mój Baal”.
Usunę z jej ust imiona Baalów
i już nie będzie wymawiać ich imion.
W owym dniu zawrę z nią przymierze,
ze zwierzem polnym i ptactwem powietrznym,
i z tym, co pełza po ziemi.
Łuk, miecz i wojnę wyniszczę z jej kraju,
i pozwolę jej żyć bezpiecznie.
I poślubię cię sobie [znowu] na wieki,
poślubię przez sprawiedliwość i prawo,
przez miłość i miłosierdzie.
Poślubię cię sobie przez wierność,
a poznasz Pana.

Chrystus mnie chciał

Wszystko, co mnie potem spotkało, było konsekwencją mojej decyzji o powrocie do Ojca. On czekał, nie licząc mi czasu, który zmarnowałam. Przeszukując internet, odnalazłam Wspólnotę Trudnych

Małżeństw Sychar, o której nigdy wcześniej nie słyszałam. Wspólnota powstała w 2003 roku u pallotynów przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie. Jej charyzmatem jest dążenie do uzdrowienia mocą Bożą i mocą sakramentu każdego małżeństwa w kryzysie, w separacji, nawet po rozwodzie. Obecnie ma ponad trzydzieści ognisk w różnych miastach w całej Polsce i za granicą. Nazwa wzięła się od miasteczka przy studni Jakuba, przy której Pan Jezus spotkał Samarytanę. To bardzo znany fragment czwartego rozdziału Ewangelii św. Jana. Tamta kobieta, żyjąca dwa tysiące lat temu, miała bardzo współczesny bałagan w życiu osobistym: nie mogła obyć się bez mężczyzny, nieważne, czy był jej poślubiony, czy też nie. Tymczasem Jezus objawił jej samego Siebie jako jedyne źródło Wody Żywej.

Sycharowe forum czytałam zachłannie. Ze zdziwieniem odkryłam, że istnieją ludzie – kobiety i mężczyźni – którzy w podobnej do mojej sytuacji życiowej dochowują wierności sakramentowi i nie pielęgnują poczucia krzywdy. Zaskoczyła mnie ich pogoda ducha, ufność, nadzieja niezależna od okoliczności zewnętrznych, brak pretensji do losu, innych, samych siebie. Pierwszy raz spotkałam ich na żywo na ogólnopolskich rekolekcjach wspólnoty w Otwocku wiosną 2010 roku. Swoją postawą, całym życiem świadczyli: traktujemy serio naszą przysięgę.

Dotarłam wreszcie do konfesjonału. Nigdy nie zapomnę tej szczególnej wielkopostnej spowiedzi. Przestało się liczyć to, co zepsułam, nie miało już znaczenia, że jestem niechciana przez męża. Chrystus mnie chciał, całą, natychmiast, tylko to się liczyło. Wiedziałam, że przebaczenie jest jedyną drogą, by móc codziennie szczerze odmawiać „Ojcze nasz”. Nawet dziecko nie potrafi się modlić, jeśli chwilę wcześniej pokłóciło się z bratem lub siostrą. Zrozumiałam wtedy, że przebaczenie nie jest sprawą uczuć. To raczej akt woli, postanowienie. Wybaczyłam mężowi ten jeden raz: zdradę, kłamstwa, ból, jak od rany zadanej nożem. A potem wybaczałam tysiąc razy, by móc żyć u Źródła Życia.

Byłam przekonana, że mój mąż wróci, skoro sam Bóg uzdolnił mnie do przebaczenia. Napisałam list, w którym poprosiłam, by wrócił do domu. Miałam przecież niezwłocznie wynagrodzić rodzinie moje

pomyłki i zaniedbania. Dzieci czekały na swojego tatę. Wiedziały już, że mama nadal go kocha. Każdy dzień kończyliśmy wspólną modlitwą za niego.

Stało się jednak inaczej. Mój mąż w pośpiechu złożył pozew rozwodowy. On, korzystając ze swojej wolnej woli, także podjął decyzję – żyć długo i szczęśliwie z inną kobietą. Ale ja nie byłam już sama – wspierała mnie cała wspólnota, moi nowi, niezawodni przyjaciele. Stałam na nogi, trzymając się Bożej dłoni i dzięki temu ja także potrafiłam już dawać wsparcie: przede wszystkim własnym dzieciom, ale także innym osobom w kryzysie. Nie wyraziłam zgody na rozwód. Dlaczego miałabym dawać przyzwolenie na autentyczne zło? Kilka miesięcy po odejściu męża zostałam jedną ze świeckich liderek Wspólnoty Trudnych Małżeństw Sychar. Poprowadziłam ognisko w Poznaniu.

W pojedynkę

Nie wybrałam łatwej drogi. Na każdym kroku potykałam się o kłody rzucane pod nogi. Dzieci, szczególnie średnia córeczka, bardzo chorowały, kilka razy przyszło mi samotnie dzielić opiekę nad jednym w szpitalu i pozostałą dwójką w domu. Znajomi pytali, dlaczego noszę obrączkę i dlaczego nie zgadzam się na rozwód. Nie rozumieli tego. Aby ustalić spotkania ojca z dziećmi, zbyt rzadkie, niestety, jak na ich potrzeby, trzeba było spotkań w Komitecie Ochrony Praw Dziecka. Musiałam pilnie znaleźć pracę, praktycznie bez doświadczenia, po dziesięciu latach wychowywania dzieci. Ale Opatrzność i życzliwi ludzie czuwali nad nami – rozpoczęłam staż w szkole, nieopodal domu. Rodzina męża całkowicie zerwała ze mną kontakty. Przeżyłam niejednen szok, czytając o sobie to, co pisał adwokat męża w pismach procesowych. A od męża doświadczyłam różnych form przemocy.

Ale z drugiej strony nigdy wcześniej nie doświadczyłam tak głębokiego pokoju serca, zaufania, wolności i wewnętrznej radości. Odnalazłam swoją zgubioną tożsamość. Zawsze będę córką Króla. Zawsze będę żoną, niezależnie od tego, gdzie i z kim będzie mój mąż. To nic, że moje modlitwy nie podziały natychmiast. Ani jedna minuta naszej

modlitwy nie pozostaje zmarnowana, my po prostu nie ogarniamy całości, którą widzi Bóg. Skorzystałam z narzędzi, które oferuje wspólnota Sychar, i przerobiłam specjalnie dostosowany program „12 kroków ku pełni życia dla chrześcijan”, będący podstawą naszej formacji. W taki właśnie sposób kryzys, który na pierwszy rzut oka wygląda na koniec świata, może stać się okazją do rozwoju i przemiany siebie.

Zabierałam dzieciaki na wakacje organizowane przez wspólnotę Sychar. Tam mogły się do woli bawić i rozmawiać z rówieśnikami znajdującymi się w podobnych, skomplikowanych sytuacjach życiowych. Miały także kontakt z zaangażowanymi ojcami, co – mam nadzieję – wpłynie pozytywnie na ich postrzeganie mężczyzn. Jestem przekonana, że powstanie i coraz szybszy rozwój wspólnot Sychar jest odpowiedzią na najbardziej dramatyczne zapotrzebowanie w dzisiejszych czasach, gdy stałość małżeństwa i rodziny jest niczym, łódeczką z papieru na wzburzonych falach. Chcemy pokazać ludziom, że w każdej pogmatwanej sytuacji małżeńskiej można zachować Boży porządek.

Boże zasady są zawsze bardzo proste, to my je komplikujemy. Zgodnie z Ewangelią: „Każdy, kto oddał swoją żonę, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo; i kto oddaloną przez męża bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Łk 16,18). Święty Paweł do słów Chrystusa dopowiada: „Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża. Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie odda żony” (1 Kor 7,10–11).

Stanowczo sprzeciwiamy się więc rozwodom i powtórnym związkom. Równocześnie sakrament i małżeńska miłość nie dają nikomu prawa do krzywdzenia drugiej osoby. W sytuacji przemocy domowej konieczne jest zwykle odizolowanie się od sprawcy, czyli separacja faktyczna i ewentualnie sądowa. Skoro mamy w Polsce instytucję separacji, nie ma żadnych powodów, aby katolik wybierał rozwód.

Oczywiście, jeśli druga strona chce rozwodu, to świecki sąd nie będzie raczej brał pod uwagę czyjegoś światopoglądu i przekonań religijnych. Ale wierzę, że czyste sumienie w tej kwestii i znak sprzeciwu wobec zła dotykającego nas i nasze dzieci mają wagę złota w oczach

Pana. Mój proces sądowy trwał dwa i pół roku, skończył się na trzy-nastej rozprawie ogłoszeniem wyroku: rozwód z winy obu stron. Było wiele lepszych i gorszych dni, ale nie zwątpiłam w sens tego, co robię, w sens bycia we wspólnocie. Widziałam na własne oczy mnóstwo uzdrowionych relacji, uratowanych małżeństw moich znajomych i niektórych bliskich przyjaciół. Słyszałam i czytałam przepiękne świadectwa zwycięstwa miłości. Mocno przeżywałam powrót Jarka, męża Mirki, liderki gdańskiego ogniska, po siedmiu latach od ich rozwodu. Działy się rzeczy po ludzku niemożliwe, niewykonalne bez łaski Pana.

Mamy własny modlitewnik wspólnotowy, a najczęściej wybieranym na spotkaniach ognisk tekstem jest chyba „Modlitwa o odrodzenie małżeństwa”, która streszcza wszystko, co najważniejsze w pokonywaniu kryzysu:

Panie, przedstawiam Ci nasze małżeństwo – mojego męża (moją żonę) i mnie. Dziękuję, że nas połączyłeś, że podarowałeś nas sobie nawzajem i umocniłeś nasz związek swoim sakramentem. Panie, w tej chwili nasze małżeństwo nie jest takie, jakim Ty chciałbyś je widzieć. Potrzebuje uzdrowienia. Jednak dla Ciebie, który kochasz nas oboje, nie ma rzeczy niemożliwych. Dlatego proszę Cię:

- o dar szczerzej rozmowy,
- o „przemycie oczu”, abyśmy spojrzeli na siebie oczami Twojej miłości, która „nie pamięta złego” i „we wszystkim pokłada nadzieję”,
- o odkrycie – pośród mnóstwa różnic – tego dobra, które nas łączy, wokół którego można coś zbudować (zgodnie z radą Apostoła: zło dobrem zwyciężaj),
- o wyjaśnienie i wybaczenie dawnych urazów, o uzdrowienie ran i wszystkiego, co chore, o uwolnienie od nałogów i złych nawyków. Niech w naszym małżeństwie wypełni się wola Twoja. Niech nasza relacja odrodzi się i ożywi, przynosząc owoce nam samym oraz wszystkim wokół. Ufam Tobie, Panie Jezu, i już teraz dziękuję Ci za wszystko, co dla nas uczynisz. Uwielbiam Cię w sercu i błogosławię w całym moim życiu. Amen.

Święty Józefie, sprawiedliwy mężu i ojczu, który z takim oddaniem opiekowałeś się Jezusem i Maryją – wstaw się za nami. Zaopiekuj się naszym małżeństwem. Powierzam Ci również inne małżeństwa, szczególnie te, które przeżywają jakieś trudności. Proszę – módl się za nami wszystkimi! Amen.

Nie mam pojęcia, co będzie dalej. Trudno jest w pojedynkę wychowywać troje dzieci i przekazać im dobre wzorce. Nie wiem, gdzie będziemy mieszkać, gdy stracimy dom. Ale mam świadomość, że pozostaję w Bożych rękach tak długo, jak długo się z nich nie wyrwam ku własnym zachciankom. Wiem też, że nasz Pan szanuje wolną wolę mojego męża (nie używam sformułowania „były mąż”) tak samo jak moją. Dlatego teraz nie ma go przy mnie. Wierzę, że swoimi ścieżkami doprowadzi go w końcu do zbawienia, wraz z naszymi dziećmi i całą rodziną. Niejednokrotnie koleżanki i inne osoby pytały mnie, dlaczego postanowiłam się już z nikim nie wiązać. Dlaczego marnuję życie. Przecież jestem jeszcze młoda (miałam trzydzieści jeden lat, kiedy on związał się z kochanką). Przecież, jeśli Kościół jest dla mnie ważny, to mogę iść do duszpasterstwa dla niesakramentalnych. Czy uważam, że skoro on sobie kogoś znalazł, to czy ja nie mam tym bardziej prawa do szczęścia? No właśnie, chodzi o szczęście. Ono jest w tabernakulum, to Jezus Eucharystyczny. Mam prawo do Jezusa. Do Szczęścia. •

Anna Jedna – nauczycielka, sakramentalna żona, matka trojga dzieci i liderka poznańskiego ogniska wspólnoty Sychar, jest autorką książki *Sychar. Ile jest warta twoja obrączka* wydanej w tym roku przez Wydawnictwo Fides, www.WydawnictwoFides.pl. Fragmenty książki zostały wykorzystane w tym tekście.